

665  
*Studiowali w Krakowie, mieszkają w Warszawie. Los sprawił, że zna ich cała Polska.  
Jak wspominają szkołę, która w tym roku wchodzi w drugie półwiecze?*

# A K T O R Z Y

## **BOGUSŁAW LINDA:**

*Szkoła jak szkoła...*

- Studiował pan w Krakowie, w szkole teatralnej...

- Ach... Mieszkalem w akademiku, przy Warszawskiej 5. Naprzeciwko zakonnic... No, tak - Kraków to właśnie ta atmosfera... *Jak wspomina-*

*nam? Fajnie. Bo to młodość. Moja młodość!*

- Miał pan wśród pedagogów swojego mistrza?

- Wszyscy byli wspaniali. Nie chcę wymieniać nazwisk - bo jeżeli kogoś pominę?... No, a szkoła była... jak szkoła. Normalna. Choć różniła się od łódzkiej czy warszawskiej. Krakowska szkoła, proszę pani, miała ludzi szlachetnego teatru. Takiego, jaki był w dawnych czasach... Uczyła warsztatu aktorskiego...



## **ZOFIA KUCÓWNA:**

*...wyjęta z anonimowego tłumu.*

Szkoła aktorska, a wcześniej Liceum Sztuk Plastycznych, którego jubileusz 50-lecia będę obchodzić w tym roku, we wrześniu, były dla mnie szkołami bardzo ważnymi. One najwszechstronniej uformowały moją osobowość. Psychicznie, uczuciowo, mentalnie, obyczajowo. Te dwie szkoły - a jedna była kontynuacją drugiej, nie żadnym dokonywaniem wyborów - wypracowały we mnie kult człowieka. Uświadomiły niezniszczalną jego wartość i tragiczny wymiar w sprzecznościach narzuconych mu przez naturę.

To się wcale nie działo spokojnie. Było wstrząsem, nawet oszołomieniem. Stąd wynikały moje niesubordynacje i inne naruszania szkolnych rygorów. Uciekając czasem od narzuconych przez szkołę reguł, tworzyłam własny system uczestniczenia w edukacji. Raczej „stałam oparta o framugę drzwi“ i patrzyłam na bawiących się, niż się bawiłam. Dopiero dziś wiem, że



wiele mi to patrzeć pomogło w zrozumieniu zawodów, które jednocześnie bywają sztuką.

Jeśli w moim życiu zdarzył się kolejny cud, że zostałam przez, nie wiem co: los? Boga? przypadek? wyjęta z anonimowego tłumu i nazwisko moje podpisane pod tą wypowiedzią nie jest dla ludzi nie znanym znakiem, to zasługa tych dwóch szkół. I pedagogów, z którymi miałam zaszczyt się spotkać.

## **MAREK WALCZEWSKI:**

*...jeszcze raz, a może więcej!*

- Kraków jest wymarzonym miastem dla studentów. Z kim studiowałem? M. in. z Anną Polony, kobietą obdarzoną niezwykle, dojmującym temperamentem, skądinąd pierwszą moją żoną... - mówi aktor, którego drzewo genealogiczne gałęziami sięga po Lwów, Wiedeń, Wadowice, Kraków, a od 24 lat - warszawiak.

- Studia w szkole były barwne - kontynuuję wątek wspomnień niedoszły architekt, szermierz, który, zanim zdecydował się na aktorstwo, dotarł nawet do półfinałów mistrzostw świata w Luksemburgu (1952 r.). - Pasjonujące choćby i dlatego, że spotkały się tu dwie generacje przedwojennych aktorów; na egzaminie ze scen klasycznych czy wiersza u Władysława Woźniaka nie wolno było recytować, za to profesor Nowakowski był uczulony na frazę, na długą zgłoskę - więc kombinowaliśmy, jak zadowolić jednego i drugiego. A obaj byli cudowni! Cudowna też była Kasia Mayer, wszyscy się w niej kochaliśmy. No a Fulde, w którego dziś tak znakomicie wciela się Stuhr? Ten „żubr“ właśnie zostawił mnie na uczelni. Pod swoim okiem, choć nieco przymkniętym na moje eksperymenty, pozwolił ćwiczyć sceny klasyczne ze studentami... Ewa Krzyżewska, Ania Seniuk, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Wojtek Pszoniak, Janusz Rewiński, Jaś Nowicki... oni byli moimi uczniami...



## **MAJA KOMOROWSKA:**

*Zawsze mogę się schować za parawan...*

- Mam dwa zawody, zawsze mogę się schować za parawan - żartuje aktorka. Zanim podjęła decyzję o zdobyciu aktorskiego dyplomu, zanim zaczęła grać na „prawdziwej scenie“ - skończyła Wydział Lalkarski; Jarema uczył ją w „Grotesce“, jak należy ożywiać pacynki - ona chciała w przyszłości także i lalkami ożywić smutne oczy dzieci leżących w szpitalu. I właśnie dlatego postanowiła rozpocząć naukę w szkole teatralnej w Krakowie...

- Do dziś jednak błogosławię to, czego nauczyłam się od Woźniaka, od Wandy Sztuki, od tak barwnej postaci, jaką był Fulde. A w szkole rzeczywiście pracowałam solidnie! Głos mam przecież nietypowy, z dykcją też były kłopoty. Nie ukrywam, wciąż się lękałam, aby mnie nie wyrzucono - wspomina p. Maja, która wyznała już kiedyś „P“, że - będąc jeszcze studentką - wyszła za mąż, urodziła Pawła.



## **KAZIMIERZ KACZOR:**

*Pewność, ale i pokora wobec zawodu*

- To nie była szkoła, w której wkuwało się podręczniki. Tam należało wykazać się wrażliwością, słuchać uważnie profesorów. Bo choć ci nie podpowiadali, jednak wspaniale uczyli. Przy okazji i pokory w stosunku do zawodu. Nikt z absolwentów nie wychodził z przekonaniem: patrzcie, jestem gwiazdą! Raczej ze zrozumieniem, że czeka go droga pod górkę, sporo niepowodzeń. Dlatego pewnie ja i wielu kolegów z Krakowa mamy inne podejście do zawodu, do pracy w zespole, do starszych aktorów - ich wiedzy i doświadczenia.

Do stolicy ze Starego Teatru Kazimierz Kaczor przeniósł się w 1973 r...



*Przygotowała: Teresa Bętkowska*